Nr. 169. We Lwowie — Niedziela dnia 26 Lipca 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 1 kor. 1 kor. 25 ct.
kwartalnie 3 . 3 . 75 . 5 kor. 25 ct.
półrocznie 6 . 7 . 50 . 10 . 50 .
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 kor. 20 ct. na prowincyi 4 . 95 .
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 30 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 6 ct. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Z bieżącej chwili.

Lwów 25. lipca.

Cały świat cywilizowany ciągle jeszcze ma oczy przedewszystkiem ku Watykanowi zwrócone. Kard. Oreglia otrzymał także od rządu angielskiego depeszę kondolencyjną. Także wiele włoskich rad prowincyonalnych uchwaliło kondolencyę, czegoby dwadzieścia pięć lat temu nikt się nie był spodziewał. Zewsząd objawiają się bez ustanku serdeczne uczucia czci najgłębszej, — snać pod pokrywą antyklerykalizmu pozostało jeszcze mnóstwo zarzewia katolickiego i żar ten może lada chwila jasnym, stałym zajaśnieć płomieniem.

Świat katolicki pragnie, aby konklawe jak najkrócej potrwało. Wybór Piusa IX. i Leona XIII. został we dwie doby dokonany, co się nigdy dotąd nie zdarzyło, ale też nadzwyczajne okoliczności ówczesne skłoniły kardynałów do pospiechu. Zachodzą też i obecnie podobne okoliczności; Kościół wróci do stanu normalnego dopiero w chwili, gdy pasterza naczelnego otrzyma. Im dłużej potrwa konklawe, tem snadniej mogą się wtrącić wpływy zewnętrzne, zwłaszcza ze strony państw zachodnich, bo chociaż państwo Kościelne istnieć przestało faktycznie i chociaż żadne państwo nie ma formalnego „prawa" do ekskluzywy, tj. do oświadczenia się przeciw któremu z kandydatów do tyary, chociaż zresztą czasami także mieszanie się państw skutek właśnie przeciwny wywierało i kardynał „wykluczany" wybranym został, wszelako prawo zwyczajowe istnieje.

Między kardynałami panują jeszcze różne zapatrywania, wszelako wcale nie tak ostro się różniące, jak dawniej bywało. Jedno jest, że wpływy świeckie, które dawniej znaczną odgrywały rolę przy wyborze papieża, obecnie zgoła miejsca nie mają i że dobro Kościoła będzie jedynym kierownikiem, co ułatwia przyspieszenie wyboru.

Hakacie ciągle się nie wiedzie; ciągle odzywają się z tej bandy opryszków przerażające głosy rozpaczy, jak np. z *Post*, która się dowiedziała, że wybrany posłem Kulerski jest pochodzenia niemieckiego. „To fakt haniebny, że ciągle jeszcze u niektórych Niemców poczucie narodowe tak nikłem się ukazuje, iż zapierają się swego pochodzenia i ojczyzny i w obcym toną narodzie" — poczyna się ten lament naszej „najserdeczniejszej", poczem następuje doradzanie leków na tę narodową impotencyę niemiecką. Co pomogą te rady, gdy Krzyżacy czują się zmuszonymi uczyć się mowy polskiej?

Tägliche Rundschau donosi: „Celem obsadzenia kresów wschodnich Niemcami, mają być nowe środki przedsiębrane. Za udziałem wszystkich wielkich stowarzyszeń narodowych ma być w Berlinie utworzonym komitet centralny dla popierania kolonizacyi wewnętrznej na kresach wschodnich. Zadaniem komitetu będzie, niemieckich parobków, rzemieślników i kupców nakłaniać tam do osiedlenia się i czynnie im w tem dopomagać".

Bardzo pięknie! — odpowiada na to katolicka *Koeln. Volksztg.* — ale zkąd wziąć tyle zbywających robotników i rzemieślników niemieckich, aby nimi całe kresy wschodnie obsadzić można i czy iść tam zechcą? A nadto właśnie donosi *Deutsche Tagesztg*:

„Jak mam się rozmówić z moimi robotnikami polskimi? Rozwój stosunków robotniczych na wsi doprowadził zwolna do tego, że nietylko w prowincyach wschodnich, ale nawet głęboko w Frankonii i aż nad Renem sprowadza się musi do robót polnych znacznemi masami robotników polskich.

Jak dawniej, tak i teraz nie chce się robotnik Polak nauczyć po niemiecku i pracodawca Niemiec jest zmuszonym uczyć się po polsku, aby się porozumieć ze swymi ludźmi. A ponieważ podręczniki do nauczenia się po polsku albo zbyt są obszerne, więc niewygodne, albo traktują o rzeczach, tylko dla przemysłowca i kupca potrzebnych, więc berlińska *Illustrierte Landwirthsch. Zeitung* wydała właśnie dziełko pod nap. *„Wie spreche ich mit meinen polnischen Arbeitern?"* bardzo dogodne itd.

Przyjdą raz Niemcy — dodaje *K. V. Ztg.* na ten rozum, że trzeba się jakoś pogodzić „z tymi ludźmi".

Pod nap. „Jak to się hoduje wszechpolactwo"? podaje *Berl. Tagblatt* wściekły list ze Śląska. Co się stało? Na dorzeczu Odry straszliwa powódź przerwała wały, żniwa do cna zniszczone, woda spłynęła i nie pozostawiła nic, prócz fetoru; czem wyżywi rolnik swoją rodzinę i oborę? Minister wielce łaskaw raczył godzinę poświęcić na rozmowę z deputacyą przemysłowców i ziemian śląskich — a więc wszystko dobrze!

„Ba, — odpowiada autor listu — możnaby coś więcej uczynić. Gdy zeszłego roku Odra prawie tak jak teraz wylała, państwo odmówiło pomocy, mimo nalegań władz miejscowych. Ale ułożono sumiennie statystyczny wykaz szkód — i poszkodowani otrzymali pomoc z osobnego funduszu prowincyi. Otóż ta pomoc była tak szczupłą, że na jałmużnę wyglądała. Ten i ów dostał dwadzieścia marek, które po roku wypłacono. Ale przeważna część powodzian nic zgoła nie dostała".

Teraz przychodzi ciekawa historya. Autor listu pisze: „Aż oto nagle, nie wiedzieć prawie kiedy powstał wszechpolski bank związkowy, który poszkodowanym na nizki procent pieniędzy pożycza. Jaki był skutek? O powiecie kozielskim mógł pewien były naczelny prezydent (namiestnik) słusznie powiedzieć, że nie ma tam wogóle żadnego ruchu wszechpolskiego. Ale oto powódź robi wyłom, którym, jeżli go państwo nie zatka, wszechpolactwo lunie. Ponieważ państwo nic nie czyni, więc w poszkodowanych obudzi się uczucie, że jedynymi ich przyjaciółmi są wszechpolacy i że przy nich człowiekowi dobrze się dzieje. Tak to polactwo tu jak i i wszędzie żyje błędami państwa!" — załamuje ręce autor listu.

Początki rokowań.

O podróży ministra Calla do Budapesztu pisze *Neue Fr. Presse*:

Stanowisko rządu węgierskiego w sprawie taryfy cłowej da się określić w następujący sposób: Rząd węgierski zobowiązał się, podobnie jak rząd austryacki, że omówioną i ustaloną przy końcu zeszłego roku autonomiczną taryfę cłową przeprowadzi w Sejmie w zupełności i bez zmiany. Rząd węgierski może się powołać na to, że komisya ekonomiczna Sejmu węgierskiego przyjęła autonomiczną taryfę cłową rzeczywiście bez jakiejkolwiek zmiany, a tylko w sprawozdaniu swojem wyraziła niektóre życzenia, odnoszące się do pojedynczych pozycyj w taryfie. Rząd węgierski nie ma obecnie żadnego powodu, ani też żadnego interesu w tem, aby chciał teraz przedsiębrać jakiekolwiek zmiany w autonomicznej taryfie cłowej lub jej poszczególnych pozycyach, albo też chciał się teraz jeszcze raz wdawać w jakie rokowania pod tym względem. Rząd węgierski ma nadzieję i oczekuje tego, że także i austryacki ze swojej strony dołoży wszelkich starań, aby taryfę cłową, tak jak została umówioną bez zmiany przeprowadzić w parlamencie austryackim. Rząd węgierski z naciskiem zaznaczyć musi, że nie widzi żadnego powodu do ponownego rozpoczynania rokowań w tych sprawach, obecny przyjazd austryackiego ministra handlu do Budapesztu i konferencye jego z węgierskim ministrem handlu uważa tylko jako wymianę myśli, przyczem austryacki minister handlu mógł dokładnie poznać stanowisko rządu węgierskiego. Życzenia austryackie przyjęte zostały w Budapeszcie jedynie „ad referendum".

O wiele ostrzej aniżeli *Neue Fr. Presse* pisze *Die Zeit* o rokowaniach ministra Calla z węgierskim ministrem handlu Langiem.

Minister handlu — pisze ten dziennik — który przedwczoraj z całym sztabem szefów sekcyjnych i referentów odjechał do Budapesztu, ażeby imieniem rządu austryackiego nawiązać na nowo rokowania co do tych pozycyj taryfy cłowej, które przez komisyę cłową parlamentu austryackiego zostały odłożone lub zakwestyonowane, odjechał wczoraj nagle wraz ze swoimi dwoma szefami sekcyjnymi z Budapesztu. Powodu tego niezwykłego i tak spiesznego odjazdu szukać należy w tem, że węgierski minister handlu oświadczył swemu austryackiemu koledze w formie grzecznej, niemniej jednak nadzwyczaj stanowczej, że w nowe układy co do taryfy cłowej, lub choćby tylko pojedynczych jej pozycyj obecnie wdawać się nie może, ponieważ taryfa cłowa uważaną być musi jako całość, może być tylko albo przyjętą, albo odrzuconą. Call nie był wobec tego w stanie skłonić rządu węgierskiego do zmiany tego stanowiska i dlatego zaraz odjechał, a z nim także i dwaj jego szefowie sekcyjni. Call mógł tylko przedstawić rządowi węgierskiemu, których zmian sobie gabinet austryacki życzy, natomiast obaj ministrowie zgodzili się co do podstawowych zarządzeń w sprawie taryfy cłowej.

Z obozów ruskich.

Lwów 25. lipca.

Stwierdzono niestety niejednokrotnie, że wielu księży ruskich, niepomnych swego szczytnego powołania, zamiast szerzenia między parafianami przykazań miłości, idei zgody, jedności, nakłania swe owieczki do waśni, niezgody, do walki klas. Do rzędu księży, trudniących się w obecnej porze żniw agitacyą radykalną, mającą na celu nakłanianie spokojnych robotników rolnych do tworzenia strajków i zmuszanie chętnych do pracy do bezrobocia, — należy paroch niemirowski (pow. Rawa ruska), ks. Jan Kiprian.

Faktem jest, że ów kapłan urządził dwukrotnie poufne zebrania w Wierzbicy i Korczminie, na których uchwalono wywołać bezrobocia we wsiach: Wierzbicy, Nowosiołkach kardynalskich, Ulhowku, Krzewicy, Wasilewie, Korczminie i Karowie. W Wierzbicy namawiał paroch Kiprian wraz z parochem J. Żukiem włościan do strajków rolnych i nakłaniał ich do tego, aby żądali od właścicieli większych obszarów dziennej płatni po 2 korony dla mężczyzn i po 1·60 kor. dla kobiet. Agitując w ten sposób objeżdżał ks. Kiprian okoliczne gminy. Zgubna działalność agitatora-radykała w sutannie nie pozostała bez skutku. Oto w Wierzbicy poczęto się zabierać do strajku i dopiero dzięki interwencyi władz strajk uchylono. Nie jest jednak wykluczonem, że w tej lub owej wsi robotnicy rolni dadzą się nakłonić wywrotowym podszeptom agitatorów.

Wobec takiego postępowania ks. Kipriana namiestnik hr. Potocki zwrócił uwagę biskupa przemyskiego, ks. K. Czechowicza, iż nie można dozwolić, aby ks. Kiprian dłużej uprawiał podobną rozkładczą propagandę, nie mającą nic wspólnego z urzędem kapłańskim.

Ks. biskup Czechowicz, powołując się na pismo namiestnictwa, zażądał od dekanatu lubaczowskiego sprawozdania z podróży agitacyjnej ks. Kipriana i wyjaśnienia, w jakim celu ks. K. opuszczał parafię i cerkiew, oraz zapytanie tego parocha, czy uznaje agitacyę strajkową za zgodną z urzędem i godnością duszpasterza, a w końcu polecił dziekanowi, by zagroził par. Kiprianowi surowemi karami, jeśliby w przyszłości oddawał się agitacyom, a nie swym pracom duszpasterskim.

Zarządzenie ks. biskupa przemyskiego opatrzyło *Diło* takimi komentarzami, że prokuratorya musiała je skonfiskować i dlatego przytoczyć ich tu nie możemy.

* * *

Do szeregu środków, mających na celu „borbę" z Polakami i zupełne od nich odłączenie się, proponuje *Diło* następujące: „1. W pierwszym rzędzie powinni Rusini popierać ruskie torhowle i sklepy, ruskich rzemieślników i przemysłowców itp. 2. Skoro w jednej miejscowości nie ma sklepu ruskiego, albo potrzebnego ruskiego rzemieślnika, należy załatwiać swe interesy tylko u takich kupców czy przemysłowców nie-Rusinów, którzy mają i ruskie tablice z napisami i którzy posługują się w odpowiedziach językiem ruskim. 4. Natomiast kategorycznie powinno się omijać te sklepy, restauracye i rękodzielnie, gdzie się ruską mowę z rozmysłem ignoruje, gdzie nie ma ruskich napisów i gdzie się nie słyszy w odpowiedzi języka ruskiego. 4 Specyalnie należy donosić ruskim gazetom o wszystkich wypadkach nieszanowania ruskiej mowy przez polskich kupców, przemysłowców itd., aby nazwiska i firmy tych rusinojadczych prowokatorów (*sic!*) były publikowane, by ruska publika wiedziała, czyj lokal czy sklep omijać."

Dalej wzywa *Diło* ogół ruski, „aby przedewszystkiem wszyscy Rusini wszędzie, zawsze i na każdym kroku — a już w pierwszym rzędzie w sklepach, pracowniach, restauracyach, kawiarniach i t. d. używali tylko ruskiej mowy."

Galicya a robotnicy i dostawy dla państwa.

W tej sprawie, niezmiernie ważnej, a wysuniętej obecnie przecież raz na pierwszy plan stosunku ekonomiczno-politycznego Galicyi do państwa, przedłożyła Izba handlowa krakowska przez osobną deputacyę miarodajnym czynnikom w Wiedniu memoryał, w którym zestawia główne braki dotychczasowego ustroju w danym kierunku, ilustrując to bogatą wiązanką faktów lekceważenia i poniżania produkcyi galicyjskiej, oraz innych nadużyć w rozdawnictwie robót i dostaw dla galicyjskich władz i zakładów.

Zapowiedziana przez rząd przed laty kilku wielka akcya inwestycyjna na różnych polach nie przyniosła dotąd produkcyi galicyjskiej żadnych korzyści, ponieważ dotąd u nas prawie się nie zaczęła. Nawet te zwyklejsze roboty, na które w budżetach lat poprzednich są wyznaczone kredyty, przewleka się w Galicyi pod różnymi pretekstami, podczas gdy w innych krajach koronnych i akcya inwestycyjna i wogóle roboty publiczne w o wiele żywszem idą tempie. I tak w sprawie budowy portu w Nadbrzeziu wstawienia rat budowlanych w budżet znacznie wyprzedziło wdrożenie robót. Miano rozszerzyć dworzec kolejowy w Płaszowie; lecz po rozpisaniu rozprawy ofertowej cała sprawa ugrzęzła. Podobnie przewlekają się: rozszerzenie stacyi w Suchej, inne inwestycye kolejowe, objęte programem z r. 1900, budowa drugiego mostu na Wiśle i t. d.

Do faktów w danej dziedzinie, zasługujących na najsurowsze napiętnowanie, należy powtarzany niezbyt rzadko, a w ostatnich czasach przy robotach ziemnych dla budowy portu w Nadbrzeziu zastosowany proceder, że władza rozdawnicza rozpisuje konkurencyę, przedsiębiorcy męczą się nad planami i kosztorysami, ponoszą koszta na studya wstępne i wnoszą oferty — poczem dana władza, wyzyskawszy cały materyał studyów, zawarty w ofertach, nagle zawiadamia oferentów, że postanowiła wykonać roboty we własnym zarządzie!

W ten sposób wyzyskuje się robotę prywatną, naraża się przedsiębiorców na daremną stratę czasu, pracy i pieniędzy, sprawia się im zawód — a równocześnie daje się dowód zupełnego zapoznania ekonomiczno-politycznych zadań państwa. Bo choćby wykonanie robót we własnym zarządzie było istotnie tańsze, choćby dalej nawet zapewniało robotnikom lepszą płacę (jak zwykle twierdzą w takich razach władze) — to administracyi państwowej w Austryi, a szczególnie w Galicyi, nie wolno nigdy zapominać o tem, że im trudniejsze w danym kraju są warunki produkcyjne i im mniejsze szanse zbytu i zarobku, im większe przeszkody piętrzą się na drodze przedsiębiorczości prywatnej, im więcej potrzebuje ona sztucznej podniety i pomocy publicznej, tem mniej państwo przy zaspokajaniu swych znacznych potrzeb może ograniczyć się do stanowiska gospodarstwa prywatnego i myśleć o oszczędności, a choćby nawet o nadzwyczajnych postulatach socyalno-politycznych. W takich warunkach administracya państwowa wszelkiemi siłami i właśnie z okazyi zaspokojenia swych potrzeb winna się starać o otwarcie pola do działania dla przedsiębiorczości prywatnej — a to w dominującym interesie podtrzymania i umocnienia całej produkcyi, a zatem całego gospodarstwa społecznego, od czego przecież w najwyższym stopniu znów zależy umocnienie finansowych podstaw administracyi państwowej, zresztą rzadko roboty, wykonywane we własnym zarządzie, w ustroju biurokratycznym, mogą wypaść taniej; przeważnie zachodzi w tej mierze złudzenie, polegające na fałszywej i niedostatecznej kalkulacyi.

A wynagrodzenie robotników? Płaca wyrobników jest jednaka, czy płaci ich państwo, czy przedsiębiorca prywatny — robotników zaś ukwalifikowanych może sobie zapewnić w dostatecznej liczbie i jakości tylko przedsiębiorca prywatny, zatrudniający ich stale, dający im możność wyrobienia się, a płacący ich dobrze (bo ich niezbędnie potrzebuje) — co znów jest niemożliwe dla władzy, wykonującej dane roboty tylko dorywczowo.

Izba handlowa przemawia tedy słusznie zatem, by w zasadzie roboty „we własnym zarządzie" były wykluczone, oraz, by w każdym razie — jeżeli rozpisano rozprawę ofertową — musiało nastąpić przyznanie roboty jednemu z oferentów.

Inne grawamina Izby, odnoszą się do różnych sztuczek, któremi władze centralne, nie przychylne dla produkcyi galicyjskiej, uniemożliwiają jej pośrednio współzawodnictwo w dostawach dla państwa. I tak ministerstwo sprawiedliwości rozpisało dostawę sukna mundurowego dla okręgu lwowskiego, wyznaczając termin wykonania na 4—6 tygodni, w którym to terminie może wykonać robotę tylko dotychczasowy dostawca, przygotowany do produkcyi danego rodzaju. Ekonomat pocztowy w Wiedniu tak krutkie wyznacza terminy, że konkurować mogą tylko dotychczasowi dostawcy i ich współzawodnicy z Wiednia lub okolicy. Nadto wzorów i próbek, choćby bezwartościowych (jak papieru, szczotek, czapek dla woźnych) ekonomat dystarczyć nie chce na prowincyę, wobec czego nasi producenci byliby zmuszeni jeździć do Wiednia dla przypatrzenia się owym wyrobom, co byłoby połączone ze zbytnimi kosztami i ryzykiem. Najniebezpieczniejszy jest ropowszechniający się, niestety, coraz bardziej system orędowania podobny t. zw. „wzoru normalnego" (Normalmuster). Władza poleca pewnemu producentowi sporządzić wzór artykułu, o którego dostawę chodzi, a inni oferenci muszą przedłożyć wzory takie same i podług nich wykonywać dostawę — co stwarza dla owego producenta, który wykonał wzór normalny, z góry pozycę o wiele korzystniejszą i otwiera szerokie pole protekcyi, oraz faktycznym monopolom.

Prócz sztuczek tego rodzaju, które pośrednio prowadzą do pomijania producentów galicyjskich w rozdawnictwie dostaw, zachodzą nieraz jaskrawe fakta bezpośredniego ich lekceważenia. I tak do konkursu na roboty mechaniczne przy budowie portu w Nadbrzeziu nie wezwano żadnej z firm krajowych, mimo że się o to starały. Na obrotnicę w Stryju nie rozpisano konkursu, lecz przysłano obrotnicę, wykonaną przez firmę Märkel i Bronovsky. Pompy domowe dla budników kazano dyrekcyom ruchu nabywać u firmy Kunz w Weisskirchen. Dostawę maszyny parowej dla warsztatów kolejowych w Nowym Sączu wbrew wynikom rozprawy ofertowej przyznano firmie Märkel i Bronovsky. Zarząd domen państwowych, odstępując eksploatacyę części lasów skarbowych w Galicyi pewnemu przedsiębiorcy, postawił mu za pierwszy warunek, że tartak, który ma wybudować, będzie zamówiony u wiedeńskiej firmy Tophau.

Konsole i haki dla telegrafów galicyjskich wyrabia się w Zöptau-Stephanau (Czechy), mimo że w Oświęcimie istnieje fabryka, wyrabiająca te przedmioty, które zresztą w zakresie przemysłu domowego wytwarza się w Sułkowicach. Podobne stosunki zachodzą w zakupnie gwoździ, śrub, cynku, siarczanu miedzi do użytku poczt i telegrafów — artykułów, wytwarzanych fabrycznie w okręgu Izby krakowskiej.

Największe krzywdy galicyjskiej produkcyi wyrządza wiedeński ekonomat pocztowy, który zamawia poza granicami kraju i dostarcza dla galicyjskich urzędów pocztowych całe mnóstwo artykułów, w Galicyi wyrabianych, nawet takich, jak zwykłe skrzynie drewniane, sznury, szpagat, czapki, suknie mundurowe dla woźnych, szczotki i t. d. Podgórska przędzalnia szpagatu dopiero w ostatnim roku zdołała uzyskać dla ekonomatu dostawę w wartości 6—8 tysięcy koron, co przed

---

W jaki sposób Ual wyszła za mąż

Nowela chińska *).

PRZEDMOWA.

W różny sposób kobiety wychodzą za mąż, pragnąc utworzyć ognisko rodzinne. W niniejszem opowiadaniu przedstawimy państwu, w jaki sposób pewna młoda panienka uległa namiętności, przyłączając się do węzłów małżeńskich swej siostry. W ten sposób nie należy nigdy postępować.

ROZDZIAŁ I.

Ual była zaprawdę kąskiem nielada. Jak kwiat, zawieszony na łodydze: taką była Ual. Trzcina zazdrościła jej kibici i wdzięku. Nóżki — jak tulipany różowe. Przytem Ual była dowcipną, żywą, umiała rozprawiać i żartować, pysznie władała igłą i prześlicznie haftowała. Niestety! Szesnaście lat minęło, Ual nie miała jeszcze męża.

Nadeszła wiosna. Kwiaty zadrgały na łodyżkach, drzewa zaszumiały, pszczółki dzwoniły w powietrzu, motyle lśniły, wszystko dokoła w uśmiechu się promieniło.

Ual siedziała na balkonie, niedbale się wachlując. W tem z pod balkonu dopłynęły dźwięki i zamęt ciekawy. Ual porzuciła swój fotel bujający — i wyjrzała. Na trawniku zielonym figlowały dwa koty, zawodząc przeciągle: ao! ao! ao!

ROZDZIAŁ II.

Widok ten podziałał na wyobraźnię Ual. Poczęła marzyć. Paznokietki mimowoli zbratały się z jej ząbkami, a brwi się ściągnęły. Skronie paliły, serce biło mocno, Ual rozważała: „Kotki nie mają jeszcze roku a już ścielą sobie gniazdka. Ja mam już 16 lat, a nie mam męża! Ja umrę, umrę ze zmartwienia! Moja starsza siostra piękna, lecz i ja jestem piękna. Dlaczego ją wydano za mąż, a mnie więżą, jak ptaka w klatce? Siostra moja ma pięknego męża. Nazywa się Cho-sin-cze. Nie! Tak dłużej być nie może! Ja chcę, aby i za moim fotelem, gdy mnie na spacer wiozą, szedł mąż! Powiem to mamie. Mam już dosyć tego! Dosyć!"

ROZDZIAŁ III.

Minęła wiosna. Podczas lata zachorowała ciotka Ual. Matka Ual poszła ją odwiedzić. Ual zamknęła drzwi i powróciła do ogródka. Wtem ktoś lekko zastukał. W progu ukazał się Chosin-cze, mąż siostry Ual. Ual przyniosła mu filiżankę wonnej herbaty, podniósłszy palce wskazujące do góry, by zapewnić go o szacunku. Lecz potem zamiast się odwrócić lub spuścić oczy, spojrzała wyzywająco w twarz Cho-sin-cze. Cho sin-cze, jako mężczyzna, nie mógł znieść jej palącego wzroku i spojrzał na nią jeszcze goręcej. A ona ciągle tak patrzała na niego, dopóki krew w nim nie zagrała. Wtedy nie wytrzymał i rzekł:

— Ual! w domu nie masz nikogo... Chcę ci powiedzieć, droga Ual, jak bardzo cię kocham! Dziś spostrzegłem, jak piękną jesteś!

Ual wydała okrzyk i wtył się cofnęła.

Lecz Cho-sin-cze schwycił ją w objęcia i całował jak własną żonę. Ual mogła stawić opór, lecz tego nie czyniła, wówiąc jedynie:

— Mamy nie ma... lecz może nadejść, a gdyby nadeszła, niewątpliwie pociągnęłaby nas do sędziego, ktory kazałby nas obić bambusami.

Cho-sin-cze nie spuszczał z niej wzroku, więc zamilkła i drżała w jego uścisku. Porcelanowa filiżanka spadła i rozbiła się w kawałki.

ROZDZIAŁ IV.

Powróciła matka Ual. Odrazu spostrzegła, że córka bardzo wzburzona.

— Co ci? — spytała.

— Nic — odrzekła Ual — w sąsiednim domu płakało chore dziecko. To mnie poruszyło i trochę się spłakałam.

Matka się uspokoiła i siadły razem w najlepszej harmonii do zwykłej kolacyi; podano ryż.

Ual już leżała w łóżku, gdy matka wpadła mocno poruszona.

— Kłamiesz! — krzyknęła od progu. — Kłamiesz! Mężczyzna był w tym domu. Znalazłam fajkę na kominku... Ty wszak nie palisz! Mów mi natychmiast, gdyż w przeciwnym razie udam się do sędziego i poproszę, by ci wyliczył sto kijów na twój panieński grzbiet! Opowiem o tej hańbie wszystkim mandarynom i wielkiemi literami wypiszę ją na latarni ulicznej! Niech wszyscy wiedzą!

Dziewczę się zalękło, sponsowiało — i wszystko powiedziało.

ROZDZIAŁ V.

Nazajutrz matka wybierała się do sędziego. Włożyła najpiękniejszą suknię jedwabną i upięła wysoko włosy, ozdobiwszy je perłami i mnóstwem drogich kamieni. Po drodze chciała jeszcze wstąpić do mędrca San-Syn-I, by go uprosić na obrońcę i wskaziciela odpowiednich paragrafów prawa.

Ual została zamkniętą w domu. Tu rwała sobie włosy z rozpaczy, nie kładła na nogi pantofelków. Już na wychodnem matka zetknęła się z Noi, starszą siostrą Ual. Noi wstrzymała matkę i przedkładać jej poczęła. Tak mówiła:

Mówmy po cichu, by nawet ptaki nas nie podsłuchały. Winnam się martwić więcej od ciebie, a jednak jestem rada. Cho-sin-cze oddawna już pragnie mieć drugą żonę. Niechże nią będzie siostra pierwszej. Nie będzie tym sposobem żadna z nas upośledzona. Dwie siostry i jeden mąż. Będzie zupełnie dobrze. A za to, że potajemnie z nim konszachtowała, niech ślub jej odbędzie się bez muzyki, bez darow i bez światła. Czy zgadzasz się mamo?

Matka przywołała Ual. Siostry dotknęły się czołami. Posłano po Cho-sin-cze. Znajdował się wówczas na plantacyi herbaty, lecz zaraz przyszedł. Gdy mu oświadczono ten projekt z wielkiej rado ci wypalił fajeczkę opium i zasnął zachwycony. Obie żony stanęły z dwóch stron śpiącego i czule go wachlowały.

Matka zaś tak rzekła do młodszej:

— Przebaczam ci, lecz za to winnaś półtora raza bardziej kochać Cho-sin-cze od Noi.

Ual obgryzała paznokietki, utkwiwszy wzrok w podłogę.

ZAKOŃCZENIE.

Ual źle zrobiła. Wprawdzie mądre prawo chińskie nie wzbrania, by dwie siostry rodzone były wspólnie małżonkami jednego mężczyzny lecz siostra kochająca nie powinna nigdy odkradać swej siostrze tego, co już do niej należy, a Ual skusiła się na własność swej siostry. I chociażby najbardziej kochała Cho-sin-cze, nie będzie szczęśliwą, gdyż w chwilach szczęścia i upojeń wiecznie czujne sumienie mówić jej będzie, że ma serce niedobre, zaś Cho-sin-cze, gdy ochłonie, pogardzać nią będzie.

Mandaryn Lion-Csu-Fu.

*) Chińska literatura nadobna mało jest znaną światu europejskiemu. Właściwego „romansu" Chińczycy nie mają. Utwór beletrystyczny składa się zazwyczaj ze 100 do 300 wierszy, z osnową prostą i nie powikłaną, tudzież obowiązującym podkładem moralnym. Jako typowy wyraz chińskiej beletrystyki, podajemy niniejszy utwór mandaryna Lion-Csu Fu, autora wielce popularnego, coś w rodzaju Dickensa, chińskiej literatury. Utwór ten nie jest pozbawiony humoru, ale niewyszukanego i niepieprzonego na sposób europejski.

stawia zaledwie drobną cząstkę ogólnego zapotrzebowania — mimo że ta sama przędzalnia dostarcza szpagatu dla poczt angielskich.

Równocześnie — o ile chodzi o dostawy poza granicami Galicyi — pomijanie produkcyi galicyjskiej jest regułą. I tak n. p. przy dostawie urządzenia na stacyi wodnej w Amstetten i kompresora w Lincu, mimo że oferta galicyjska była najniższa, roboty otrzymała firma wiedeńska.

Fakty, wyżej przytoczone, zdarzyły się w ostatnim roku; nie najlepiej było w latach poprzednich, a zresztą fakty te stanowią tylko drobną cząstkę wypadków systematycznego i nieusprawiedliwionego pomijania produkcyi galicyjskiej.

Ze systemem mamy do czynienia, nie z odosobnionymi faktami — ze systemem, którego osią jest faworyzowanie produkcyi zakrajowej, a pomijanie galicyjskiej, gdzie tylko się da. Nie powinniśmy więc ustawać w wysiłkach, aż przełamiemy ten system i zdobędziemy dla produkcyi krajowej odpowiedni jej sile i sprawności produkcyjnej udział w dostawach dla administracyi państwa cywilnej i wojskowej.

Ziemie polskie.

Powódź w Królestwie.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze:

Powódź ustępuje. Najmniej ucierpiała sama Warszawa, którą bronił wał ochronny, tak że nawet w dzielnicy nad samą Wisłą woda wtargnęła na ulice tylko w niektórych miejscach kanałami wodociągowemi, których wyloty znalazły się poniżej poziomu wody. Szkód jednak poważnych nie było wcale. Natomiast w samej okolicy Warszawy, mianowicie nad brzegiem przeciwległym tj. prawym (od strony Pragi), wylew spowodował olbrzymie straty.

Wspaniały i straszny widok był zarazem. Z pośród zalanej wikliny, wierzb i topoli nadbrzeżnych, sterczących jak kępy z wody, widać było zalane całe gospodarstwa chłopskie, żyto już pożółkłe gdzieniegdzie całkiem, gdzieniegdzie całkiem zatopione, niższe pola zupełnie pod wodą, a wśród tego sterczały tu i owdzie, jak wysepki chałupy, stodołki, obórki na miejscach wolnych, nie większych nad kilkadziesiąt prętów kwadratowych, gdzie się schronili ludzie i kilka sztuk ocalonego bydła. Ludzie nie chcieli sadyb opuszczać, pragnąc ratować choć to trochę, co zostało. Takich wysepek widziało się po drodze kilkanaście. Z daleka sterczało ich mnóstwo. W ogóle cały krajobraz przedstawiał się jak jedno wielkie jezioro, którego brzegów miejscami dojrzeć nie było można, zasiane większemi i mniejszemi kępami drzew. Po za niemi znów w nieskończoność przeświecała woda...

Ale obraz pobieżny klęski powodzi pod samą Warszawą jest tylko miniaturą tego, co zrobiły wylewy w dalszych stronach. Mamy trzy w Królestwie okolice, słynne z urodzajności. Więc najpierw Kujawy w północnej części dzisiejszej gubernii kaliskiej i wchodzące pod Włocławkiem w zachodnią część gubernii warszawskiej. Dalej t. zw. Krakowskie, t. j. południowa część gub. kieleckiej i radomskiej, na brzegu Wisły, tam gdzie ona od Niepołowic do Sandomierza tworzy granicę pomiędzy Królestwem a Galicyą; nazwa pozostała ztąd, ponieważ ziemie te należały niegdyś do województwa krakowskiego. Na koniec znaczna część gub. lubelskiej. Są to śpichlerze kraju naszego i główne źródła rolniczego bogactwa. Tylko ostatnie, to jest lubelskie, zostało częściowo oszczędzone przez powódź, chodź i tu niemałe szkody wylew Wieprza zdziałał. Natomiast dwie pierwsze t. j. Kujawy i całe lewe wybrzeże Wisły w Krakowskiem zostały wprost spustoszone powodzią. Pozatem i górna Warta w gubernii piotrkowskiej, oraz wzdłuż całej gubernii kaliskiej, a więc na południu Kujaw, w okolicy nader żyznej i bogatej wylała straszliwie. Milionowe są szkody w tych okolicach. Nędza nie do opisania. Tworzą się komitety celem niesienia pomocy, aby ludność uchronić od głodu. Doraźna jednak pomoc nie wystarcza. Trzeba będzie, za pośrednictwem Towarzystw rolniczych ułatwiać włościanom małorolnym z tamtych stron zarobek w polu, którego we własnej okolicy będą całkiem podczas żniw pozbawieni — bo po prostu niema co sprzątać.

Przytem pogoda ciągle niepewna wobec rozpoczętych zbiorów dopełnia miary klęski w tym roku, zapowiadającym się z wiosną tak pięknie i budzącym tak wielkie nadzieje...

Gwardya papieska.

W r. 1901 upłynęło lat sto od powołania do życia papiezkiej gwardyi szlacheckiej. Na prośby licznych przedstawicieli szlachty rzymskiej, którzy pragnęli służyć papieżowi bezpłatnie, w dn. 11-ym maja 1801 r. opracowane zostały przez kardynała sekretarza stanu, Ercole Consalvi, ustawy nowego ciała. Miało się ono składać tylko z oficerów, oddanych pod komendę nie generała, lecz papieskiego „*maggiordomo*“. Dla uzyskania wstępu konieczne były uchwały jednogłośne komisyi, złożonej z komendanta, dwu asystentów, dwu kadetów i dwu gwardzistów. Jako najwyższa instancya rozstrzygał „*maggiordomo*“. W dniu tym na komandora gwardyi wyznaczył Pius VII-my Józefa Mattei.

Początkowo określono cyfrą 25 liczbę gwardzistów; po raz pierwszy w dn. 4-ym czerwca 1801 r. otoczyli oni *sedia gestatoria*. Pierwszy chrzest ogniowy otrzymali 7. kwietnia 1808 r., gdy Francuzi opanowali Kwirynał. Szczupła garstka nie mogła stawić im oporu, została wzięta do niewoli i osadzona na zamku S-go Anioła. W d. 5 ym października 1814 r. gwardziści poczęli znowu pełnić swą służbę i niebawem otrzymali nową organizacyę. Zostali podzieleni na dwie kompanie, a każda składała się z brygadyera, trzech kadetów i 20-tu gwardzistów. Jako znak służbowy otrzymali pas złocisty do noszenia przez ramię. Ówczesny mundur składał się z czerwonego, szytego złotem fraka, z kapelusza z piórem, spodni białych i butów wysokich. Leon XIII. wprowadził nowe zmiany.

Dziś korpus składa się z kapitana generalnego, dwu poruczników, dwu adjutantów, 8. kadetów i 50. gwardzistów. Wszyscy mieszkają w mieście i udają się na służbę do Watykanu. Dawniej gwardziści eskortowali papieża, gdy wyjeżdżał; ponieważ od zaboru Rzymu niemiestnicy Piotrowi nie wyruszają po za mury Watykanu, przeto gwardziści eskortują karocę podczas przejażdżek po ogrodach. Jeden porucznik trzyma się zawsze przy drzwiczkach.

Codzień w przedsionku apartamentu papieskiego dyżuruje jeden kadet i sześciu gwardzistów. Dwóch stoi przy wejściu do sali tronowej. Codziennie składają raporty komendantowi. Zwykły, nie-galowy, mundur składa się z czarnego fraka, z kołnierzem niebieskim, o wypustkach ponsowych, z białych spodni i trójgraniastego kapelusza z pióropuszem. Na złotych epoletach są oznaki stopnia. Pius IX. zastąpił kapelusz hełmem złoconym; nadał też gwardzistom przywilej noszenia białego płaszcza z ponsową podszewką.

W ostatnich latach swoich rządów Pius IX wydał rozporządzenie, aby gwardziści pełnili służbę w czarnym, krótkim surducie, zapiętym na dwa rzędy guzików, z niebieskiemi wyłogami o czerwonych wypustkach. Do tego munduru Leon XIII. dodał hełm i pas przez ramię. Mundurem galowym jest frak czerwony, białe spodnie i wysokie buty. Dawny uniform galowy przywdziewany jest przez gwardyę wtedy tylko, gdy wręczają „*succheto*“ nowomianowanym kardynałom.

KRASICZYN.

W dniu dzisiejszym złożone zostały zwłoki ks. Adama Sapiehy w rodzinnem gnieździe. W „Starożytnej Polsce“ Michała Balińskiego czytamy o Krasiczynie nad Sanem co następuje:

„Aleksy, syn Jakóba z Siecina Siecińskiego, otrzymawszy w udziale majętność Krasiczyn około roku 1540, począł się pisać Krasickim. Stanisław kasztelan przemyski, rozpoczął 1592 r. potężne mury zamku wznosić, ukończył zas syn jego, wojewoda podolski Marcin, o którym pisze Niesiecki: „Był pan Ojczyznę kochający, dla której roty do obozu przyprowadzał, mieszających Rzeczpospolitę nienawidził, pałac i kaplicę w Krasiczynie kosztowny wystawił; jeżdżąc w legacyi do Ferdynanda II. ces. rzymskiego tytuł *Comitis* S. R. I na siebie i na sukcesorów swoich wyjednał. Zeszedł bezpotomnie 1632.“

Do najpoważniejszych i najpiękniejszych pomników przeszłości, należy zamek tutejszy, zaszczycony nawiedzinami trzech monarchów z rodu Wazów.

Utwór ten, architektury gotyckiej, zbudowany w duży czworogran, obwiedziony jest szerokim okopem, wodą napełnionym; cztery, koronkowym filigranem otoczone wieże, wznoszą się na jego rogach, a główna brama przypomina podwoje najsławniejszych świątyń Europy. Nad bramą wznosi się ozdobna wieża z zegarem; wewnątrz dziedziniec piętrowemi osnuty galeryami.

Na ścianie prowadzącej do kaplicy, znajdują się popiersia cesarzów niemieckich, wielu królów i sławnych mężów; okazałe salony przyozdobione są arabeskami i robotami snycerskiemi. Obrazy w złoconych ramach przedstawiają zdarzenia z czasów Zygmunta III. i Władysława IV. Baszta zwana papieską, ma pokój z wizerunkami papieży“.

Stanisław Okraszewski, w swej pracy o Krasiczynie, zamieszczonej w Bibl. Warszawskiej (1842 T. II, 476) pisze:

„Gdyby ten zamek znajdował się w Anglii lub w Niemczech, odbywanoby do niego pielgrzymki, a kosztowny opis z rycinami zapoznałby świat cały z najskrytszym jego zakątem. U nas nikt nawet nie wie, że jest Krasiczyn na świecie“...

Geografia Galicyi z r. 1786, powiedziawszy tylko: „iż zamek większym jest od całego miasta“, nie przypomniała tej wiadomości: „Tu wielkiego rodu, cnót i pobożności Ludwika z Mniszków Potacka, żona kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego dług śmiertelności wypłaciła 1785 i na cmentarzu przez siebie wymurowanym pochowana. Tyle piramid żywych, ile ubogich wyposażyła pamięń — tyle kolorów chwały, ile wyedukowała sierót tyle mauzoleów nieśmiertelnych, ile ubogich opatrzonych po sobie ku wielkopomnej sławie zostawiła.“

W grobach rodzinych spoczywają zwłoki ks. Leona i ks. Jadwigi z Zamoyskich.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25. Lipca 1903.

Kalendarzyk.

W niedzielę 26 lipca. Anny. — Gr. kat. Sobor s. Hawry. — Kal. słow. Mirosława.
Wschód słońca 4·32, zachód 7·36.

W poniedziałek 27 lipca Natalii P. — Gr. kat Akyły Ap. — Kal słow. Wszebora.
Wschód słońca 4·34, zachod 7·35.

We wtorek 28. lipca Innocentego P. — Gr. kat. Kyryka i Wołod. — Kal. słow. Swiętomira.
Wschód słońca 4·35, zachód 7·34.

We środę 29. lipca. Marty P. — Gr. kat Aftynohena. — Kal. słow. Cierpisława.
Wschód słońca 4·37 zach. 7·33.

— **Z powodu** zgonu Leona XIII odbyło się dziś o 9. rano w kościele OO. Jezuitów nabożeństwo żałobne dla wojskowości. Mszę żałobną celebrował w asystencyi licznych kapelanów wojskowych zast. proboszcza, ks. Gryglak. W środku kościoła ustawiony był katafalk, na chórze zaś odegrała mszę żałobną orkiestra wojskowa. W nabożeństwie wzięli udział generałowie i liczni oficerowie, jako reprezentanci wszystkich pułków, stacyonowanych we Lwowie.

— **Pogrzeb ks. Adama Sapiehy.** Z Przemyśla piszą: Wczoraj rano na dworcu przemyskim stanął pociąg z zwłokami księcia Adama Sapiehy. Eksportacya zwłok do Krasiczyna odbyła się o 10. przed południem.

Trumnę złożono na zwykłym wozie i przykryto czarną materyą. Przed wozem postępowało 3 księży obrz. rz. k. a za wozem obaj synowie zmarłego i wnuk hr. Żółtowski, oraz licznie zebrana publiczność. Smutny orszak powoli kroczył aż do Krasiczyna, gdzie trumnę złożono w kaplicy zamkowej. Zwłoki zostaną złożone na cmentarzysku krasiczyńskiem w grobowcu rodziny Sapiehów.

W Przemyślu prócz żałobnych flag, powiewających z powodu śmierci papieża, z wielu także budynków powiewają czarne flagi na znak śmierci ks. A. Sapiehy. Kartki pośmiertne na murach miasta pojawiły się od rodziny i wielu instytucyj publicznych a w tem od przemyskiej rady miejskiej i wydziału rady powiatowej.

Jako reprezentant cesarza na pogrzebie ks. A. Sapiehy, przybył wczoraj do Przemyśla minister dr. Piętak.

Dziś rano wyjechało ze Lwowa mnóstwo osób do Krasiczyna na pogrzeb śp. ks. A. Sapiehy, między nimi namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. Badeni, prezes tow. gospodarczego, doktor Kozłowski i i.

Popołudniu telegrafują nam z Krasiczyna: Zwłoki ks. Adama Sapiehy, złożone w metalowej trumnie, nadeszły wczoraj z Raichenhall. Złożono je na katafalku, przystrojonym krzewami, w kościele. Dziś odprawiają od rana żałobne msze św. polscy i ruscy księża z dóbr księcia. Rano odprawił mszę św. arcybiskup, ks. Hryniewiecki. Rano przybyła deputacya lwowskiej rady miejskiej z wieńcem i deputacye licznych straży pożarnych ze sztandarami.

W dalszym ciągu telegrafują nam z Krasiczyna: Przed eksportacyą zwłok z kościoła parafialnego do grobowca rodzinnego, odprawił biskup Pelczar uroczystą sumę żałobną w asystencyi licznego duchowieństwa, a następnie egzekwie u trumny. Ks. Bratkowski wygłosił w kościele mszę żałobną. W nabożeństwie wzięli udział: w zastępstwie cesarza minister Piętak, namiestnik, marszałek krajowy, wicemarszałek kraj., metropolita Szeptycki, biskupi Fischer i Czechowicz, Kazimierz Badeni, marszałek powiatowy dr. Czajkowski, Andrzej Lubomirski, Jerzy Czartoryski, ks. Roman Sanguszko, prezydent Tchorznicki, radca dworu Dembowski, członkowie Tow. gosp. z prezesem Kozłowskim, bardzo wielu posłów do sejmu i rady państwa.

Po egzekwiach ruszył z kościoła kondukt żałobny. Na czele szła orkiestra Gwiazdy przemyskiej, dalej cztery plutony straży pożarnej, młodzież szkół średnich z Przemyśla, oddział weteranów wojskowych, deputacye gmin wiejskich z powiatu, weterani z r. 1863, zastęp Sokołów z Przemyśla. Trumnę nieśli na przemian, Sokoli, włościanie, straż pożarna i oficyaliści prywatni. Za trumną szła rodzina i goście żałobni. O g. 2 zdążył pochód do kaplicy. Po odprawieniu żałobnych modłów przez duchowieństwo złożono trumnę ze zwłokami na wieczny spoczynek w grobowcu rodzinnym, pod kaplicą zamkową. Mów na życzenie rodziny nie było.

— **Minister rolnictwa Giovanelli**, w przejeździe z Bukowiny do Wiednia, zatrzymał się przez dzień dzisiejszy we Lwowie i stanął w hotelu George'a Na dworcu był obecny radca policyi p. Flattau i poseł Vivien, który w nieobecności prezesa tow. gospodarczego dr. Kozłowskiego, będącego dziś w Krasiczynie, powitał ministra imieniem tow. gospodarskiego jako tegoż wiceprezes. Minister Giovanelli zwiedził biura towarzystwa gospodarczego a zamierza także przy sposobności pobytu we Lwowie, zwiedzić akademię rolniczą w Dublanach.

— **Zatwierdzenie wyboru**, Cesarz zatwierdził wybór Kazimierza Traczewskiego, dzierżawcy dóbr Hinowice, na prezesa i ks. Teodora Korduby, gr. kat. proboszcza w Brzeżanach, dalej wybór Adama Thulliego, właściciela dóbr w Rzepniowie, na prezesa, a ks. Michała Cegielskiego, gr. kat. proboszcza w Kamionce strumiłowej, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kamionce strumiłowej.

— **Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało J. Lencznera, mechanikiem przy zakładzie pocztowym we Lwowie.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczony usu Expos. canon. ks. Jan Szuber, proboszcz w Baworowie. Mianowany wikaryuszem przy kościele archikatedralnym we Lwowie ks. Franciszek Bielówka, dotychczasowy kooperator kościoła św. Marcina we Lwowie. Przeniesieni: ks. Mikołaj Kulczycki, ekspozyt w Uścieczku ad Czerwonogród, do kościoła św. Marcina we Lwowie; ks. Ignacy Nadolski z Kopyczyniec do Uścieczka ad Czerwonogród; ks. Zygmunt Bielski z Uhnowa do Kopyczyniec.

Dyecezya przemyska ob. łać. Stopień doktora prawa kanonicznego otrzymał w Rzymie na uniwersytecie Gregoryańskim ks. Wojciech Tomaka, kapłan dyecezyi przemyskiej. Instytuowany na probostwo w Kobylance ks. Antoni Walawender, proboszcz w Szalowej. Zamianowany: Ks. Stanisław w Niepokoy, wikary w Bieczu, administratorem w Szalowej; ks. Antoni Dziurzyński, wikary w Tarnowcu, administratorem w Bóbrce. Przeznaczeni: Ks. Józef Heynar, ekspozyt w Schodnicy, na posadę katechety suplenta przy gimnazyum w Jaśle; ks. Mieczysław Lisiński, wikary w Wielowsi, na posadę katechety przy szkole PP. Benedyktynek w Przemyślu; ks. Jan Rospond, wikary w Rokietnicy, na posadę katechety przy szkole w Jarosławiu; ks. dr Wojciech Tomaka, na posadę kooperatora w Odrzykoniu.

Przeniesieni: Ks. Teofil Smoleń, administrator w Kobylance do Biecza; ks. Leon Kruszyna, wikary w Rudkach, do Jasła; ks. Adolf Majewicz, wikary w Jaśle, do Bukowska; ks. Stanisław Bulichowski, wikary w Bukowsku, do Sanoka; ks. Szczepan Drzewicki, wikary w Golcowej, do Dynowa; ks. Leopold Augustyn, wikary w Dynowie, do Zaczernia; ks. Józef Grzywa, wikary w Zaczerniu, do Kosiny; ks. Jan Mularczyk, wikary w Kosinie, do Gwoźnicy; ks. Franciszek Sienicki, wikary w Gwoźnicy do Tarnowca; ks. Antoni Idzik, wikary w Brzozowie do Dobrzechowa; ks. Władysław Stec, wikary w Dobrzechowie, do Medyni; ks. Błażej Stopa, wikary w Głogowie, do Wielowsi; ks. Jan Hołowiński, wikary w Brzyskach, do Leżajska; ks. Paweł Domin, wikary w Leżajsku, do Pysznicy; ks. Józef Węglarz, wikary w Pysznicy, do Stojaniec; ks. Jan Reizer, wikary w Jasieniu, do Dydni; ks Andrzej Slisz, wikary w Dydni, do Grabownicy; ks. Stanisław Lechnicki, wikary w Pruchniku, do Połomyi; ks. Leon Ziębka, wikary w Raniżowie, do Dylągowej; ks. Józef Wojnar, wikary w Dylągowej, do Moszczenicy.

Nowowyświęceni kapłani przeznaczeni zostali na posady kooperatorów: Ks. Szymon Albrycht do Golcowej, ks. Józef Bronisławski do Raniżowa; ks. Jan Kanty Chłodnicki do Dębowca, ks. Jan Cypryś do Pruchnika, ks. Adolf Gdula do Głogowa, ks. Stefan Halwa do Rudek, ks. Józef Kędzior do Brzysk, ks. Ignacy Łachecki do Błażowej, ks. Paweł Malinowski do Jeżowego, ks. Antoni Marcinek do Liska, ks. Stanisław Nawrocki do Kobylanki, ks. Zygmunt Schmuc do Zarszyna, ks. Piotr Turek do Brzozowa, ks. Adam Wnęk do Rokietnicy, ks. Michał Wojna do Szymbarku, ks. Antoni Ziomba do Jasienia.

Zmiany w Zakonie OO. Dominikanów. Prowincyałem na Kapitule we Lwowie został obrany i zatwierdzony O. Floryan Bielat. Przeorami: we Lwowie O. Bernard Krukierek; w Podkamieniu O. Stanisław Markiewicz; w Dzikowie O. Stefan Płaszczyca; w Borku Starym O. Jacek Maląg; w Jezupolu O. Wawrzyniec Kondzielewicz; w Potoku Złotym O. Albert Nowiński. Mianowany sekretarzem i syndykiem Prowincyi O. Antoni Górnisiewicz. Przeniesieni: O. Wincenty Szumski, Lektor św. Teologii, do Lwowa; O. Albin Acela, jako administrator parafii Bożego Ciała do Lwowa; O. Cyryl Markiewicz do Bohorodczan; O. Angelik Matula do Czortkowa; O. Jacek Plebańczyk do Bohorodczan; O. Ludwik Dziurzyński jako administrator parafii do Potoka; O. Malkolin Skałuba do Podkamienia; O. Raymund Ungeheuer do Tyśmienicy; O. Marcin Rymarczyk do Czortkowa; O. Antoni Bobczyński do Dzikowa. Ekspozytem w Kościejowej mianowany O. Benedykt Prokop.

— **Rezerwiści.** Komenda I. korpusu w Krakowie wezwała podwładne komendy uzupełniające, ażeby wnoszone do nich podania rezerwistów zwykłych i zapasowych, pochodzących z miejscowości, nawiedzonych tegoroczną powodzią w powiatach bialskim, chrzanowskim, wadowickim, krakowskim, wielickim, podgórskim, bocheńskim, brzeskim, dąbrowskim i tarnowskim według możności uwzględniały. Petenci muszą jednak wykazać, że do robót gospodarczych w domu są niezbędnie potrzebni, co musi być stwierdzone przez właściwe starostwo. Rezerwiści, uwolnieni tego roku od ćwiczeń, powołani zostaną do nich dodatkowo w roku przyszłym, stosownie do odpowiednich postanowień przepisów wojskowych.

Kronika lwowska.

= **Pożegnanie przełożonego**. Dziś w południe urzędnicy departamentu rachunkowego namiestnictwa żegnali p. Ignacego Kępińskiego, który po długoletniej służbie, odznaczony orderem żelaznej korony III., klasy przechodzi w stan spoczynku. Imieniem urzędników przemówił radca Komarnicki, wyrażając ustępującemu przełożonemu podziękowanie, p. Kępiński zaś podziękował w serdecznem przemówieniu.

= **Zjazd ukraińskiej młodzieży akademickiej**, który się odbył w dniu 13. i 14. b. m., uchwalił między innemi, jak donosi *Diło*, wezwanie do wszystkich akademików, iżby na przyszły semester wpisywali się do uniwersytetu lwowskiego. Następnie uchwalono założenie tow. „Akademiczna Pomicz“, którego podstawą finansową mają być reszki t. zw. funduszu secesyjnego. Wezwano też społeczeństwo ruskie do jaknajrychlejszego założenia żeńskiego gimnazyum ruskiego we Lwowie i postanowiono organizować w powiatach Koła studenckie pod nazwą „zemlactwa“.

= (*J.*) **Nieszczęśliwy wypadek**, jaki się zdarzył podczas Zlotu Sokołów we Lwowie, mianowicie zdruzgotanie nogi konduktorowi tramwaju elektrycznego przez wózek, przejeżdżającego obok tramwaju pachciaża z Bartatora, znalazł epilog w sądzie karnym s. III. Nieostrożny woźnica, Reichley, został zasądzony na karę aresztu tylko 10 dni, ze względu na okoliczności łagodzące, mianowicie olbrzymi natłok ludzi, który hamował swobodny ruch na ulicach. Z żądaniem odszkodowania został okaleczony konduktor oddalony na drogę prawa cywilnego.

= **Smutna śmierć dziecka.** W kamienicy pod l. 15 przy ul. Łyczakowskiej, zmarł wczoraj nagle 8 letni Franio Teliczek, syn murarza. Z przesłuchania matki zmarłego i sąsiadek okazało się, że zmarły chłopak już przedwczoraj rano skarżył się na ból gardła i kaszlał sucho a po południu począł majaczyć i stracił przytomność. Za poradą sąsiadek, próbowała matka sama ratować dziecko i przyłożyła mu na noc kompres z nafty, która wygryzła skórę na szyji do tego stopnia, że aż krew wystąpiła. Gdy ten środek zawiódł, kupiła matka na placu Krakowskim u jakiegoś żyda 3 pijawki i postawiła je dziecku poniżej gardła, i to jednak dziecka od śmierci nie uchroniło. Do lekarza o pomoc udała się matka dopiero wtedy, kiedy dziecko dogorywało. Ponieważ lekarz miejski nie mógł podać przyczyny śmierci chłopca a zachodzi podejrzenie, że umarł on wskutek partackiego leczenia, jakoteż zaniedbania wezwania pomocy lekarskiej, przeniesiono zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

= **Cyrk Truzzich — powodzianom.** Właściciele goszczącego w naszem mieście cyrku włoskiego, Fratelli Truzzi, odwdzięczając się za uprzejmość i życzliwość, jaką znaleźli wśród naszej publiczności, przeznaczyli dochód wczorajszego przedstawienia na powodzian. Na przedstawienie to złożył się bardzo doborowy program, którego poszczególne punkty częstymi darzyła oklaskami bardzo licznie zebrana publiczność. *Great attraction* przedstawienia były występy samego dyrektora p. Rudolfa Truzzi, który zadziwiał widzów znakomitą tresurą koni, co szczególniej efektownie wypadło w zbiorowem widowisku „Ogródek dziecięcy“. Wszystkie też inne produkcye bardzo licznego grona jeźdców, akrobatów, komików itd., wykonywane były z wielką precyzyą i ogólnie się podobały.

W najbliższych dniach przyjeżdża do cyrku Truzzich amerykanin światowej sławy motr. Broms, który w różnych stolicach popisywał się z ogromnem powodzeniem w jeździe na pętlicy, w zabójczem kole, zw. looping the loop.

= (S. S.) **Wypadek w cyrku.** Podczas wczorajszego przedstawienia w cyrku braci Truzzich, po kadrylu, jeżdżonym przez kilka pań i kilku panów, gdy grupa produkujących się odjeżdżała z areny, koń pod jedną z jeźdczyń spiął się nagle i rzucił ją na ziemię tak nieszczęśliwie, że jeźdczyni złamała nogę.

= (W. R.) **Czerweny we Lwowie.** Słowa te obiegły dziś w południe całe Krakowskie, Żółkiewskie i Zamarstynów i wytworzyły w chwilę później zbiegowisko koło gmachu policyi. Jak się później okazało, owym Czerwenym był noteryczny złodziej Grzegorz Maruniak, który obłowiwszy się w Stryju, przybył do Lwowa, prawdopodobnie dla odpoczynku. Nielitościwa jednak ręka inspektora stryjskiej policyi p. Reifa, przychwyciła go aż na Zamarstynowie, a Maruniak, który posiada podobną łysinkę, jak Czerweny, przejechał się w towarzystwie żandarma jednokonką na policyę.

= (W. R.) **Znęcanie się nad ptaszkami** przechodzi, zdaje się i u funkcyonaryuszów magistratu w sport. Na ulicy Teatralnej podlewacz ulic skierował z umysłu cały prąd wody na wróbla, siedzącego na drodze. Naturalnie prąd odurzył biedne zwierzątko a podlewacz smagał je z uśmiechem zadowolenia, ku uciesze otoczenia, przypatrującego się scenie, prądem, któryby ogłuszył człowieka. Dopiero jakaś służąca, którą dowcipny podlewacz również silnie pokropił, położyła koniec przykremu widowisku, podniósłszy zwierzę z ziemi. Szkoda tylko, że przypatrywało się temu sporo ludzi z pozoru inteligentnych, a z placu św. Ducha policyant.

Kronika krajowa.

Grady. Z Sokołowa pod Stryjem donosi p. St. Matkowski: Straszna klęska gradobicia dotknęła gminy: Uhełma, Dziedużyce wielkie, Dziedużyce małe, Sokołów, Łany sokołowskie, Siechów, Balicze i Sulatycze dnia 21. b. m. między 1 a 2 z południa, przy 30 stopniach R. w cieniu, zjawiły się na zachodnio-północnym widnokręgu trzy chmury, zbliżające się prawie w paralelnym kierunku z nadzwyczajną chyżością. W jednej chwili sypnął grad suchy, wielkości, jakiej dotąd nie widziałem, bo bryły lodu miały pięć centymetrów w przecięciu najróżnorodniejszych form, to w formie jaj, to jakby placków — najwięcej jednak było sześcio lub ośmiograniastych. Po pięciu minutach spadł grad jeszcze gęściejszy, w połowie z przymieszką wielkości laskowych orzechów Taki suchy grad padał przez dziesięć minut, poczem jeszcze przez dwadzieścia minut grad z deszczem. Objechałem następnie gminy, o których wspominam i skonstatowałem zniszczenie ogromne; zdaje się jednak, że te trzy chmury raz się łączyły, to znów rozdzielały, gdyż na poprzecznej przestrzeni dziesięciu kilometrów, najrozmaitszy przedstawia się stan rzeczy: Są całe łany dworskie i chłopskie, na których trudno nawet rozeznać, co było posianem — obok tego pasma, gdzie przynajmiej trzecią część zebrać będzie można, to znów całe przestrzenie zupełnie zniszczone — a między tem małe wysepki prawie zupełnie nietknięte — w całości jednak klęska ogromna. Setki włościan nie będą miały od jutra ani kawałka chleba na pokarm, ani zboża na zasiew, ani paszy dla bydła, a konsekwencyą będzie tyfus głodowy.

Również z Brzeżan donoszą nam, że przed trzema dniami w miejscowościach Bożyków, Litatyn i okolicznych wsiach Potutor, dalej około Kozowy, spadły ogromne grady i poprostu wybiły wszystko, co w polu było. Szkody są nieobliczone.

Rekolekcye dla kapłanów w domu OO. Jezuitów w Czerniowcach rozpoczną się dnia 24 sierpnia. Zgłoszenia należy nadsełać na ręce ks. superyora Janika w Czerniowcach.

Ruch pociągów Na przestrzeni Sierza wodna-Spytkowice podjęto ruch wszystkich pociągów dn. 19. bm. pociągiem nr. 6052. Dopokąd przestrzeń Spytkowice Skawce będzie przerwaną, kursować będą regularnie na przestrzeni między Spytkowicami a Sierzą wodną pociągi nr. 6052 i 6053.

Kronika powszechna.

§ **Odczyty o mordzie belgradzkim.** Jakiś bogaty właściciel dóbr w Serbii ofiarował siostrze zamordowanej królowy Dragi, Wojce Lunjewiczs, znaczną kwotę celem wygłoszenia szeregu odczytów o mordzie belgradzkim, które odbędą się w Belgradzie, Budapeszcie, Wiedniu, Paryżu i innych miastach.

§ **Ofiary manewrów.** Z Trebinje w Bośnii donoszą: Dwunasty pułk piechoty odbywał onegdaj podczas wielkiego upału t. zw. „Uebungsmarsch“. Pułkownik Gruenzweig oświadczył zmęczonym żołnierzom, proszącym o pauzę w marszu, ze wypoczynek zbyteczny i kazał maszerować dalej w samo południe przy 37 stopniach Celsiusza. Wskutek udaru słonecznego zmarło 19 żołnierzy, 40 rozchorowało się ciężko, kilkudziesięciu lekko.

§ **O listy anonimowe.** Przed sądem wojennym w Chalons sur Marne stanął major Perrot, obwiniony o to, że do dyrektora gabinetowego w ministerstwie wojny, generała Perrina, nadesłał szereg listów anonimowych z pogróżkami i naganą za to, iż przeszkadzał mu w awansie. Podczas długiego śledztwa i przesłuchiwań, pomimo licznych obciążających momentów i zdania rzeczoznawców, oskarzony przeczył, nagle ku końcowi rozprawy przyznał się i oświadczył, że ten czyn popełnił w przystępie obłędu. Sąd wojenny przyznał okoliczności łagodzące i skazał go tylko na 1 franka kary.

§ **Zakaz używania samochodów.** Celem udzielenia koncesyi na używanie samochodów w okolicach Tatr po stronie węgierskiej odbyła się 22 bm. komisya techniczno-policyjna. Podczas próby zjazdu z Magury, automobil roztrzaskał się o skałę. Jadący w samochodzie członkowie komisyi, odnieśli ciężkie obrażenia. Wobec tego zakazano używania samochodów w tych okolicach.

§ **Combes a polska instytucya św. Kazimierza.** Korespondent warszawskiego *Słowa* pisze z Paryża: P. Combes zabiera się do wykonania powziętych przeciwko zgromadzeniom zakonnym uchwał Izby, lub swoich własnych pomysłów. Chodzi o uprzątnięcie naraz, od 1. sierpnia poczynając, ośmdziesięciu zgromadzeń żeńskich, którym odmówiono upoważnienia, a które posiadają we Francyi 517 zakładów, oraz przeszło dziewięć tysięcy zakładów, należących do zgromadzeń upoważnionych, z tej racyi, że zakłady te nie uzyskały osobnego upoważnienia. Racya ta jest w większej liczbie wypadków prawdziwie potworną. Charakterystycznego przykładu dostarcza w tym względzie nasza polska instytucya św. Kazimierza, utrzymywana przez SS, Miłosierdzia. Należy ona do zgromadzenia upoważnionego i jest nietylko upoważnioną, ale *reconnue d'utilité publique*. Ale obok domu w Paryżu posiada ona filię w Juvisy, opodal od stolicy. Przyczepiono się tedy filii. Owóż po dekrecie z roku 1867, który zatwierdził instytucyę i przyznał jej charakter użyteczności publicznej, nastąpił tego samego roku dekret drugi, który upoważnił ją do nabycia dwóch posiadłości: jednej w Paryżu, drugiej w Juvisy. A więc... Takie „więc“ nie mają znaczenia przed obecną logiką tutejszych władców. — Szczęściem zakład w Juvisy nie trudni się szkolnictwem. Starcy, znajdujący tam przytułek, przestali się już uczyć, chłopców zaś Siostry posyłają do szkółki gminnej. Otóż na teraz p. Combes postanowił oszczędzać zakłady czysto dobroczynne, a skądinąd minister, trzymany za poły przez kilku swoich kolegów, skłania się do pewnych kompromisów“.

§ **Sprzeniewierzenie, bankructwo i samobójstwo.** W Berlinie wywołała drobna sprawa finansowa wielką sensacyę z powodu towarzyszących jej okoliczności. Istniał tam trzeciorzędny kantor bankowy pod firmą J. Schindler. Długoletni buchalter kantoru Jacobus sprzeniewierzył około 150.000 marek z prywatnych depozytów, które stracił na giełdzie. Jacobus uciekł, a Schindler w Hamburgu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Tak przedstawiała się ta sprawa pierwotnie i nie budziła zaciekawienia w mieście, w którem się właśnie toczy olbrzymi proces przeciwko bankowi pomorskiemu. Tymczasem okazało się, że Schindler wyjechawszy z Berlina do Hamburga, gdzie popełnił samobójstwo, był w towarzystwie kobiety i z nią ulokował się w hotelu. Nie wiadomo, czy to była żona, czy kochanka, a policya z położenia zwłok, które były przykryte kołdrą aż po brodę i miały ręce złożone na piersiach, wnioskuje, że Schindlera zamordowała owa kobieta i w ten sposób ułożyła. W liście, który znaleziono w pokoju hotelowym denat pisał, że odbiera sobie życie razem z towarzyszką. Z tego zwrotu wyciąga policya inny wniosek, a mianowicie, że owa kobieta, żona, czy kochanka, po śmierci Schindlera, odstąpiła od zamiaru samobójstwa i w rozdrażnieniu umysłowem uciekła z hotelu nie zawiadomiwszy nikogo o fakcie. Zwłoki ułożyła w ten sposób z pietyzmu.

§ **Brzydki proces.** W Wiedniu ogólną sensacyę budził proces przeciwko pomocnikowi introligatora Kleinerowi, oskarżonemu o usiłowane zabójstwo 14 letniej Kazimiery Jackowskiej, dziewczyny chodzącej do szkoły. W procesie tym wyszły na jaw ohydne rzeczy, że Kleiner miał stosunek zarówno z nieletnią Kazimierą, jak i z jej matką Siegfrydą Jackowską, praczką, od której, jak się zdaje, brał pieniądze. Dziewczyna wśród łez opowiadziała dzieje tej „pierwszej miłości“. Kleiner, posiadłszy ją, był zazdrosnym i gwałtownym i sprzykrzył się matce i córce, które jednak przez bojaźń przed jego dzikim charakterem, znosiły go jeszcze. W końcu nastąpiła gwałtowna sprzeczka pomiędzy Kleinerem a Kazimierą. Na słowa Kleinera: „Nie mogę żyć bez ciebie“, dziewczyna odparła: „A cóż mnie to obchodzi“. Na to Kleiner wyjął rewolwer i strzelił do niej kilkakrotnie, raniąc ją ciężko. Kazimiera wyleczyła się z ran w szpitalu. W liście do brata Kleiner pisze o swoim zamiarze zabicia Kazimiery, z którą nie mógł żyć dłużej, a bez niej także. Sąd, uwzględniając okoliczności łagodzące, mianowicie młody wiek oskarżonego, jego wściekłość i szał w chwili spełnienia zbrodni, oraz zepsucie moralne dziewczyny i jej matki, skazał Kleinera na 3½ lata więzienia, oraz 200 koron odszkodowania dla Kazimiery Jackowskiej.

§ **Czytelnia polska akademików górniczych w Przybramie** nadsyła nam następujący komunikat: „Chcącym poświęcić się studyom górniczym i hutniczym na akademii górniczej w Przybramie — w czasie wakacyj informacyi udzielać będą koledzy: Mieczysław Obertyński (Kraków, ul. Straszewskiego l. 28.) i Józef Milde (Silniczka, gub. Piotrkowska), zaś przed i powakacyach „Czytelnia polska akademików górniczych w Przybramie.“

§ **Długi ks. Ludwiki.** W sprawie ks. Ludwiki koburskiej wpłynęły w Brukseli dwie nowe skargi obie na 350.000 franków. Jedną skargę wniosł, pewna firma wiedeńska konfekcyjna, drugą, taka

sama firma paryska. Jako świadkowie powołani zostali król belgijski, ks. Ferdynand Koburg, hrabstwo Lyonayowie i ks. Klementyna koburska.

= **Egzamina kwalifikacyjne dla jednorocznej służby wojskowej**. Egzamina te zdali z powodzeniem wszyscy w r. b., w Zakładzie wojskowo-naukowym em. rotmistrza Adolfa Kernbergera w Krakowie przysposobieni, za dojrzałych uznani i do egzaminu przypuszczeni kandydaci a mianowicie: Stanisław hrabia Bobrowski, Władysław Dworzański, Rudolf Hornung, Leopold Jilg, Stefan Króliński, Jan Linderski, Edward Majewski, Tadeusz Oświęcimski, Maryan Swolkien, Karol hrabia Thun-Hohenstein, Władysław Zawodzki i Józef Marcinek. Dwóch otrzymało poprawkę z jednego przedmiotu na 3 miesiące.

Jeżeli się uwzględni, jak wielka liczba kandatów przy tym egzamie corocznie przepada i że aspiranci przysposobieni w innych podobnych Zakładach wojskowo naukowych we Wiedniu, Pradze, Pressburgu i t. p. zdają ten egzamin zaledwie w stosunku 50-60%, nabyć musimy przeświadczenie, że nasz jedyny tego rodzaju Zakład naukowy w Galicyi w zupełności odpowiada wytkniętemu celowi — i przewyższa w osiągniętych rezultatach wszystkie inne podobne instytucye pozagranicami kraju.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 24 lipca 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +17·2, Tarnopol +·—, Lwów +14·8, Skole +·—, Przemyśl —·, Jarosław +17·1 Tarnów +·—, Nowy Zagórz+—·, Kraków+—·—, Praga 14·5, Wiedeń +16·7, Semmering +14·8, Budapeszt +17·1, Ischl +15·7, Riva +18·6, Tryest +19·6 Celsyusza.

* * *

On: Widziałem tę piękną pannę Zofię... nadzwyczaj mi się podobała. To szczęście, żem nie spotkał się z nią przed naszym ślubem moja duszko.

Ona: W istocie szczęście, ale tylko dla niej.

OFIARY.

Kasa zaliczkowa i oszczędności w Obertynie nadesłała 12 koron 74 hal. jako jednorazowy datek na gimnazyum w Cieszynie — z zysku z roku 1902.

Ze stowarzyszeń.

Wycieczka do Tuchli, uroczej miejscowości naszych Beskidów, która odbędzie się w niedzielę na dochód kolonij wakacyjnych, zapowiada się świetnie. Specyalny osobny wielki pociąg, jaki dyrekcya kolejowa przygotowała, zapewnia uczestnikom jak najwygodniejszy przejazd.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Petersburg 25. lipca. Robotnicy kolejowi w Baku rozpoczęli na nowo pracę. Także w innych okręgach podjęto pracę. Ogólne usposobienie robotników jest spokojniejsze.

Paryż 25. lipca. Dorożkarze odbyli wczoraj w nocy zebranie i uchwalili rozpocząć od dzisiaj strajk z powodu żądania podwyższenia taryfy jazdy.

Rosziea 25. lipca. Strajk robotników w fabrykach i w Aninie rozszerza się także na tutejsze fabryki; w poniedziałek ma wybuchnąć tutaj strajk.

Bazylea 25. lipca. Na moście, wiodącym przez Ren, wydarzył się wczoraj ciężki wypadek automobilowy. Jechały dwie osoby. Hamulec odmówił posłuszeństwa i samochód wpadł na poręcz znanego żelaznego mostu z taką siłą, iż złamał baryerę i wleciał do rzeki. Dwie osoby wyciągnięto z wody żyjące, lecz ciężko pokaleczone. Automobil znikł pod wodą.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Teatrowi ludowemu** udało się pozyskać panią Adolfinę Zimajerową jeszcze na 3 występy, które się odbędą w przyszłym tygodniu, po powrocie z Tarnopola. Pani Zimajerowa pożegna lwowską publiczność w niezrównanej „Nitouche" i „Okrężnem" w roli Tekli.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę „Słodka dziewczyna" operetka w 3 akt. Reinhardta.
W poniedziałek nie będzie przedstawienia.
We wtorek „Druciarz" operetka Lehara.
We środę „Wesoły inwalida" operetka Eyslera.
We czwartek „Trzy życzenia" op. Ziehrera.
W piątek nie będzie przedstawienia.
W sobotę „Gałganduch czyli Trójka hultajska" krotochwila Nestroja.
W niedzielę „Piękna z Nowego Yorku" Kerkera.

MAŁY FEJLETON.

Benjaminki szkolne.

Spotkaliśmy się w wagonie. Lekarz wracał od chorego, ja z krótkiej wycieczki do letników znajomych.

— Zkądże to bogi prowadzą? — spytałem pana doktora.

— Byłem u młodego suchotnika. Ma lat 17 i już mu śmierć w oczy zagląda.

— Czy obarczenie dziedziczne?

— Predyspozycyę do suchot wziął niewątpliwie po matce, ale dobiła go szkoła. Widzi pan, to jest temat, który prasa powinnaby teraz właśnie poruszyć, gdy nowy rok szkolny rozpocząć ma się niebawem.

— Pisało się przecież tuż tyle razy o przepracowaniu szkolnem. a co do mnie, przyznam się nawet doktorowi, że w tych lamentach z powodu nadmiernego obarczenia pracą naszej młodzieży, upatruję sporo przesady. Proszę tylko zważyć...

— Ależ nie o to chodzi mi na razie, — przerwał sędziwy Eskulap — czy szkoła wymaga za wiele od naszych dzieci, lecz o to, czy my nie za wcześnie zaprzęgamy chłopców do jarzma. Ja, proszę pana, znam dziewięcioletnich malców, którzy już w pierwszej klasie gimnazyalnej uczą się języków, matematyki, geografii i Bóg wie czego. Z początku to idzie jako tako. Ba! chłopiec dostaje promocyę, bywa nawet prymusem i uchodzi za cudowne dziecko. Nauczyciele i rodzice podniecają jego ambicyę, malec kuje od rana do nocy i osiąga wyniki zdumiewające. Ale już po kilku latach organizm, przedwcześnie wymęczony pracą umysłową, odmawia posłuszeństwa. Chłopiec traci humor i energię, zaczyna pokaszliwać, miewa bolę głowy i profesorowie zaczynają mu wyrzucać, że się zaniedbuje. Ach! tak zaniedbuje! Mamy naturalnie, przeczytawszy cenzurę, naradzają się z nauczycielami i zamiast przerwać natychmiast studya bębnów sfatygowanych, dają podpórki szkolne w formie korepetycyi. To oczywiście pogarsza jeszcze położenie. Dzięki podniętom ambicyi i korepetycyom, smarkacz przełazi wprawdzie z mozołem do czwartej klasy, ale potem bądź to rozchorowywa się na dobre, jak ten chłopiec, od którego właśnie powracam, bądź też traci zupełnie ochotę i siłę do pracy. No! i wtedy rozpoczyna się lament matczyny, bo Karolek nie dostał promocyi do piątej. Któż temu winien? Papa i mama, widząc, że synek pracował porządnie, całą odpowiedzialność spychają na niesprawiedliwość profesorów lub w ogóle na przesadne wymagania szkoły nowoczesnej; ale papa i mama nie chcą zrozumieć, że w tem nie ma ani winy Karolka, ani winy nauczycieli lub szkoły, jest tylko wina ich własnego nierozsądku. Gdyby syna swojego byli oddali rok później do gimnazyum, byłby właśnie na tem samem miejscu, na którem stoi obecnie, ale bez zapadłych policzków, bez oczu zagasłych, bez przygnębienia moralnego i wyczerpania umysłowego.

— Niewątpliwie, kochany doktorze, ale gdy bieda jest w domu, dziwić się nie można rodzicom, że chcieliby jak najprędzej chłopcu dać kawałek chleba do ręki i pozbyć się ciężaru w rodzinie?

— Tak, bieda! — westchnął smutnie mój towarzysz. — Ta istotnie wiele rzeczy tłómaczy i w takich warunkach forsowanie nauki jest czasem fatalną koniecznością. Byle prędzej! byle prędzej! Ale znam wiele domów, gdzie niema ubóstwa, rozgrzeszającego z takich grzechów wychowawczych, a jednak głupia ambicya i próżność matczyna zaprzęgają przedwcześnie dzieci do nauki. Gdy dziecko ma półtora roku, chwalą się młode mateczki, że pociecha już chodzi lub mówi, gdy ma 9 lat, wołają dumnie, że już w pierwszej klasie, że będąc najmłodszym ze wszystkich, uczy się najlepiej ze wszystkich. Ileż to ofiar pochłonęła już próżność rodziców!

Lekarz zadumał się, a po chwili tak dalej mówił:

— Niech pan tylko sięgnie pamięcią do czasów szkolnych, a odnajdzie pan tam niewątpliwie kilku lub kilkunastu kolegów, którzy w 17 roku życia, a nawet wcześniej, złożyli maturę i byli potem Benjaminkami uniwersytetów. Większość dzieci cudownych ustaje w połowie drugiej gimnazyalnej, są jednak i takie, które mają dość siły i zdrowia, aby galopem dójść do ósmej klasy i szczęśliwie przekroczyć Rubrikon. Cóż z tego? Nemezys prędzej, czy później zjawi się przy nich z okrutnym uśmiechem. Z tych świetnych uczniów i z tych świetnych maturzystów uniwersytet i społeczeństwo nie mają żadnej pociechy. Młodziutki prymus z ławy gimnazyalnej staje się hulaką, niedołęgą luk cherlakiem w mundurze studenckim. Pieniądze zaoszczędzone dawniej za bierze później lekarz, który musi na gwałt naprawiać nadwątlone zdrowie i wycieńczony organizm. Składanie egzaminów sprawia coraz większe trudności i młodzieniec, nie przechodząc regularnie z jednego kursu na drugi, traci wszystko, co z pomocą anormalnych wysiłków i wczesnej tresury zyskał na czasie w gimnazyum. Przypuśćmy jednak, że Benjaminek jeszcze w uniwersytecie spełnia pokładane w nim nadzieje, że zostaje w 21 roku życia lekarzem, inżynierem, urzędnikiem. Czy pan sądzisz, że społeczeństwo zyska coś na takiem zwycięstwie patentowanego młodzika?

Te cudowne Benjaminki nigdy prawie nie są ani w pracy zawodowej, ani w pracy obywatelskiej tęgimi ludźmi. Co szybko rozkwita, więdnie też szybko i, jak ktoś trafnie powiedział, z cudownego dziecka cud znika, a dziecko zostaje. Nam nie chodzi o to, aby mieć jaknajmłodszych, lecz o to, aby mieć jaknajtęższych pracowników.

— Zdaje mi się, że kochany doktor zbyt uogólnia swój protest przeciw Benjaminkom uczonym. W zasadzie macie niewątpliwie słuszność, ale są jednak cudowne dzieci, z których wyrastają cudowni ludzie. Goethe już w 16. roku życia był studentem uniwersytetu.

Tak, niewątpliwie, ale to są fenomenalne zjawiska, które bynajmniej nie osłabiają słuszności moich postulatów. Prawdziwie cudownych dzieci jest niezmiernie mało, a to, co się na ławach gimnazyalnych i uniwersyteckich cudownością nazywa, jest niemal zawsze tylko zdolnością, wybujałą przedwcześnie, przy pomocy kultury sztucznej i forsownej. Zresztą nawet prawdziwemu geniuszowi nie zaszkodziłoby wcale, gdyby studya swoje nieco opóźnił.

Mozart był genialnem dzieckiem i został genialnym artystą, ale kto wie, czy przedwczesna śmierć jego nie była poniekąd wynikiem przedwczesnej ekscytacyi nerwów, konsekwencyą wadliwej, zużywającej siły dziecięce, tresury. Nerwy, targane już w latach chłopięcych, nie miały dość odporności w latach późniejszych. Zresztą zapomnieć nie wolno, że żyjemy w wieku pary i elektryczności, w wieku niebezpiecznym dla rozwoju młodych organizmów, a my, zamiast walczyć z niebezpieczeństwem, potęgujemy je ambicyą nierozsądną.

Pociąg wjeżdżał na dworzec, a lekarz tak kończył swój wykład:

— Niechże pan to wszystko po swojemu przedstawi rodzicom, oddającym dzieci swoje do szkół. Niechaj nie robią ze swoich córek lalek porcelanowych, a ze swoich synów geniuszów. Byłoby najlepiej, gdyby dzieci zawsze dziećmi pozostać mogły, ale ponieważ to jest niemożliwe, więc niechaj przynajmniej papa i mama starają się zapobiedz przedwczesnemu dojrzewaniu dziecka, niechaj nie przyśpieszają sztucznie jego rozwoju, niechaj mu jaknajdłużej pozwolą korzystać z dni słonecznych dzieciństwa i zbierać siły do walki. Wierzaj mi pan, że z tak zwanych Benjaminków szkoły i cudownych dzieci niezmiernie rzadko wyrastają silne indywidualności, wielkie serca i tęgie charaktery.

Kaprys.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Roboty restauracyjne około wieży Maryackiej postępują ciągle naprzód. Wykonano dalej 4 okna. W jednem z okien od strony Sukiennic znaleziono na kamieniu wyryty napis: „K. Mikulski, trębacz, 1629".

— Celem uzyskania jednolitego opustu w podatkach odbyło się dziś zebranie właścicieli realności — dzielnic najbardziej przez powódź spustoszonych.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Wiadomo, że podczas rozruchów w Hucie Laury został zabity górnik Trafalczyk. We wtorek zaś, jak donosi *Katolik*, zmarł w więzieniu bytomskiem górnik Linoski, wskutek ran, zadanych mu przez policyantów.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze: Jak się dowiaduję z dobrze poinformowanego źródła, ani zgon papieża, ani wszelkie inne okoliczności, jakich się domyślano, nie wpłynęły na zmianę postanowienia co do obsadzenia metropolii mohylowskiej, z siedzibą w Petersburgu, ani biskupstwa w Wilnie, ani też przeniesienia ks. biskupa Jaczewskiego z Lublina do Płocka, na miejsce ks. biskupa Szembeka, który zostanie metropolitą mohylowskim. Wileńskim, jak już kilkakrotnie donosiłem, zostanie dotychczasowy biskup tyraspolski, ks. br Roop. Nominacya ta jest faktem dokonanym i spodziewać się należy urzędowego zatwierdzenia tejże w niedługim czasie. Z jakiego powodu ukazały się ostatnimi czasy w kilku pismach zaprzeczenia tych nominacyj, trudno odgadnąć. Równocześnie jednak całkiem już głucho co do następstwa na osieroconych stolicach biskupich: sejneńskiej, po śmierci śp. biskupa Baranowskiego, lubelskiej, z powodu przeniesienia biskupa Jaczewskiego do Płocka, tyraspolskiej, po zamianowaniu ks. Roopa biskupem wileńskim i nakoniec sufraganii kujawsko-kaliskiej, po niedawnym zgonie ks. biskupa Kossowskiego.

Zgon Leona XIII.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Kongregacya kardynałów.

Paryż 25. lipca. Na wczorajszej kongregacyi kardynałów odczytano dalsze telegramy kondolencyjne, między innemi od króla rumuńskiego. Msg. Picheri, którego onegdaj mianowano spowiednikiem conclave, zrezygnował z powodu podeszłego wieku, w obec czego wybrano innego prałata. Na kongregacyi wczorajszej zawiadomiono, że papież zapisał 50.000 lirów na ubogich miasta Rzymu, 30.000 lirów na ubogich miasta Perugii a 10.000 lirów na ubogich miasta Carpinetto. Następnie odczytano prośbę kardynałów niektórych, między innymi kardynała Richarda, Lecota Lengenieugo, którzy prosili, aby z powodu słabości wyznaczono im na czas conclave cele na tem samem piętrze, co kaplica sykstyńska, gdyż chodzenie po schodach sprawia im wielką trudność. Kongregacya uwzględniła tę prośbę. Potwierdza się wiadomość, że conclave rozpocznie się 31. b. m. Kollegium kardynalskie przyjęło dziś dyplomatów i kawalerów maltańskich.

Warszawa 25. lipca. (Tel. pryw.) Do *Kuryera warszawskiego* telegrafują z Rzymu: „Silne wrażenie sprawiło pismo słynnego powieściopisarza, Antoniego Fogaziaro, oświadczające się za wyborem cudzoziemca na papieża. Według zdania kół politycznych, święte kollegium, ze względu na to, że kurya nie posiada władzy świeckiej, stanowczo nie uwzględni veto żadnego z mocarstw. Kardynał Serafino Vanutelli odwiedził wczoraj kardynała Rampollę i odbył z nim przeszło dwugodziną konferencyę. Z obozu kardynała Vanutellego zapewniają, że koalicya na rzecz jego, a przeciw Rampolli już się skonstruowała, Vanutelli byłby neutralnym w obec innych mocarstw a pojednawczym wobec Włoch.

Pogrzeb Leona XIII.

Rzym 25. lipca. Pomimo, że wczoraj wiał dotkliwy wiatr południowy „Scirocco", ścisk na placu św. Piotra trwał dalej. W południe przybyły liczne gromady robotników fabrycznych, aby odwiedzić zwłoki papieża.

Rzym 25. lipca. Wczoraj podczas nawiedzania zwłok papieża nie było żadnego wypadku, tylko około 20 kobiet zemdlało wskutek upału.

Rzym 25. lipca. Dziś rano oglądał dr. Lapponi zwłoki papieża i stwierdził, że mogą być jeszcze wystawione na widok publiczny. O godz. 6. rano otwarto kościół św. Piotra dla publiczności, nie było już jednak takiego natłoku jak wczoraj. Mimo to zatrzymano w mocy wszystkie środki ostrożności. Przybyli kardynałowie Herrera i Perraud.

Rzym, 25. lipca. Zwłoki papieża zostaną pochowane dziś o godzinie 8. wieczorem.

Prof. Lapponi doradzał kolegium kardynałów, aby pogrzeb urządzić już wczoraj t. j. w piątek, ze względu na niezwykle szybki rozkład ciała zmarłego papieża, jednakże kardynał Oreglia nie przyjął tej rady ze względu na to, iż ceremonia pogrzebowa wymaga, aby zwłoki zmarłego papieża przez trzy dni były wystawione na widok publiczny w kościele św. Piotra.

Ostatnie wiadomości.

Wybór uzupełniający jednego posła na Sejm krajowy z większej własności obwodu brzeżańskiego rozpisany został na 17. września.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt 25. lipca. Izba posłów Sejmu węgierskiego prowadzi dziś dalej dyskusyę programową. Przemawiał *contra* p. Mukics.

Sprawa Humbertów.

Paryż 25 lipca. Dziennik *Matin* dowiaduje się, że pani Humbertowa wobec obrońcy i sędziego śledczego zachowuje zupełne milczenie. Tylko tyle oświadczyła, że „za pół godziny afera będzie skończona, ale będzie to tak straszna chwila, że nikt nie życzyłby sobie, by chwila dłużej trwała".

Oskarżona zapewniła prezydenta sądu przysięgłych, że może być oto spokojnym, iż w dniu otwarcia procesu nie będzie słabą.

Konwencya genewska.

Berno (szwajcarskie) 25. lipca. Na życzenie konferencyi haskiej radą związkowa wystosowała do mocarstw, podpisanych konwencyi genewskiej, wezwanie na konferencyę, która miała się odbyć 14 września w sprawie rewizyi międzynarodowych przepisów có do rannych i żołnierzy. Ponieważ nie wszystkie mocarstwa odpowiedziały przychylnie, przeto konferencyę odłożono na czas nieograniczony.

Petersburg 25. lipca. Wydano ustawę, według której dobra kościelne ormiańsko-gregoryańskie, dotychczas rządzące się autonomicznie, przechodzą w zarząd państwa, a dobra i fundusze kościelne, przeznaczone dotąd na szkoły tej konfesyi, przechodą na ministerstwo oświaty.

Rozmaitości.

Dziewięć osób utonęło. Donoszą z Grębowa pod datą 24. bm: Dziś w nocy około 12. godziny wracało siedmnaście osób z wesela Franciszka Chudego w Grębowie do wsi sąsiedniej Jamnicy. Droga przechodzi przez rzekę Łęg, w tym dniu bardzo wezbraną.

Mostu na rzece od kilku lat niema. Weselni goście obudzili przewoźnika Franciszka Kopałę, prosząc go o przewiezienie na drugi brzeg. Do łodzi wsiadło naprzód 13 osób. Gdy odbito od brzegu lekkomyślny przewoźnik powrócił i zabrał jeszcze 5 osób — niechcąc się trudzić powtórnem przewożeniem.

Łódź nie bardzo wielka, na środku rzeki przewróciła się, a wszyscy wpadli do wody bardzo głębokiej. Z dziewiętnastu osób dziesięć się wyratowało — reszta utonęła — a mianowicie: Jan Blicharczyk, Franciszek Blicharczyk, Zofia Czeladka z córką Maryą, Tekla Czeladka z córką Maryą, Zofia Radomska z córką Maryą i Anna Walicka. Cała wina jak się zdaje spada na młodego przewoźnika Franciszka Kopałę.

§ **Zajście na granicy**. Przed kilku dniami przeprawiał się przez granicę niemiecko rosyjską, niemiecki balon wojskowy w Skulsku. Na znaki straży pogranicznej rosyjskiej wzywające do zatrzymania a raczej do spuszczenia się na ziemię, załoga balonu nie zwracała uwagi. Wówczas wystrzelono na alarm kilka razy z karabinów. I to nie skutkowało; balon bowiem zaczął się wznosić wyżej w powietrzu. Dopiero celniejsze strzały wymierzone do balonu, nadwerężyły jego powłokę, tak, że zaczął opadać. Załogę składającą się z 3 poruczników z Poznania, internowano w Skulsku, ponieważ nie mieli paszpotów. Drugi balon wojskowy niemiecki w innem miejscu niepostrzeżony minął podobno granicę i poszybował w głąb Królestwa Polskiego.

§ **Polska kopalnia złota w Ameryce**. *Dzien. Chicagoski* donosi, że już niebawem nastąpi otwarcie polskiej kopalni złota „Kościuszko" nad rzeką Sacramento w Kalifornii. Poszukiwania złota w górze kaliforni skiej, przezwanej „Kościuszko" odbywały się już od r. 1893 i dały tak dobre rezultaty, że obecnie zawiązało się polskie towarzystwo akcyjne celem racyonalnego exploatowania tej kopalni.

Z jednej tonny (tj. 1000 kilogramów) ziemi, wydobywają złota na 75 do 120 dolarów tudzież 40 uncyi srebra, a te złotodajne żyły są bardzo grube i długie.

Do założenia tego polskiego przedsiębiorstwa górniczego przyczynili się najwięcej śp. dr. Kazimierz Midowicz, śp. X. Wincenty Barzyński, X. Grutza i inżynier górniczy Modest Maryański.

Dział ekonomiczny.

β **Dostawy kolejowe**. Dyrekcya budowy kolei we Wiedniu oznajmia, iż dostawa i ustawienie trzech obrotnic dla maszyn kolejowych w stacyach Strzyłki i Sianki na częściowej linii Sambor—Węgierska granica w budowie będącej kolei państw. Lwów—Sambor—Węgierska granica, została oddaną firmie „Pierwsze galic. akcyjne towarzystwo budowy maszyn i wagonów w Sanoku".

β **Wystawa przemysłowa w Jarosławiu**. Dnia 21. bm. otwartą została ośmiodniowa wystawa przemysłowa w Jarosławiu. W pięciu obszernych salach szkoły miejskiej wydziałowej męskiej znajdują się wyroby z zakresu garbarstwa, szewstwa, rymarstwa, powroźnictwa, krawiectwa, kowalstwa, kuśnierstwa, hafciarstwa i sztucznego szycia maszynowego itd. W pierwszym dniu zwiedziło wystawę przeszło tysiąc osób. Oczekiwany jest przyjazd przemysłowców z miast sąsiednich.

β **Węgiel na Wołyniu**. Według doniesienia korespondenta *Wołynia* w odległości trzech wiorst od miasteczka Romanowa w pow. nowogródwołyńskim, na gruntach majątku Wielka Kozara, odkryto pokłady węgla kamiennego (lignitu) w głębokości mniej więcej 13 sążni. Pokład węgla ma podobno 4 sążnie grubości. Odkrycie tych pokładów zawdzięczać należy firmie E. Szenfeld i sp. z Warszawy, która w majątku tym wierciła studnię artezyjską.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 25 lipca Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa, Pszenica gotowa 7·30 do 7·50, pszenica nowa 6·75 do 7·00, żyto gotowe 5·75 do 5·80, na term. 5·10 do 5·30, owies obroczny got. 5·50 do 5·80, na term. 4·50 do 4·75, jęczmień past. 4·50 do 4·90, jęczmień browarny 5·— do 5·40, rzepak 9·50—9·75, rzepak nowy 9·25 do 9·50, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 7·50 do 8·50, wyka 4·50 do 4·75, bobik 4·60 do 4·75, hreczka 6·50 do 7·25, kukurudza nowa 5·— do 5.50, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 130 do 150. koniczyna czerwona 50·— do 55·—, biała 40·— do 55·—, szwedzka 40·— do 50·—, tymotka —·— do —·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·00 do 18·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·25 do 10·50.

Tak pobyt jak i podaż ograniczone, ceny więcej nominalne, gdyż ruch ograniczony. — Jedynie spirytus wykazuje zwyżkę.

Budapeszt dn. 25 lipca. Kurs w koronach i za 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·22 do 7·23, żyto na październik 6·15 do 6·16, owies na październik 5·33 do 5·34, kukurudza na lipiec 6·27 do 6·28 kukurudza na sierpień 6·24 do 6·25. kukurudza na wrzesień 0·— do 0·—, na maj 1904 5·00 do 5·01, rzepak na sierpień 11·30 do 11·40

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: rezerwowana.
Usposobienie: przyjemniejsze.
Stan powietrza: pięknie

Wiedeń dnia 25 lipca. Kurs w kor. i za 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·25 do 8·70, żyto słowackie 6·80 do 6·95. jęczmień morawski 6·60 do 7·75, kukurudza węgierska 6·65 do 6·75, owies węgierski 6·— do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie niezmienione.
Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dn. 25 lipca. Cukier (spokojnie) 20·50 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 42·60. do —·—·

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dn. 25 lipca (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 661·75, węg. zakładu kred. 781·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 526·—, Banku dla krajów koronnych 409·50, Bankvereinu 479·50, Bodencreditu 915·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 669·50, kolei południowej 81·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 424·—, kolei północnej 58·85, kolei czerniowieckiej 573·00, alpiny 366·25, Rima Muran a 458·—, praskiego towarz. żel. 1620·—, fabryki broni 349·—, tureckie tytoniowe 358·00, oblig. węg. indemniz. 98·75, renta majowa 100·40, austr. renta koronowa 100·70 węg. renta koronowa 99·85, 56-let. listy towarz. kredyt. ziemsk. 98·70, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, 4½-procent. listy banku krajow. 102·25, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·—, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·90, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100·25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·30 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·45, losy tureckie 121·25, marki 117·35 ruble 252·75.

LOSY.

Wiedeń dnia 25 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 286·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 000·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 276·00, Uregulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 278·00, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 258·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 87·00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 121·00. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 18·80, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 kor. 430·— Clary 40 złr. 160·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 83·— Losy m. Krakowa 20 zł. 80·00, Pożyczka m. Lublany 20, zł. 72·—, Ofen 40 złr. 164·—, Palffy 40 złr. 168·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 34·00, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 26·60, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 66·—, Salma 40 złr, 221·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 80·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 255·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 450·—.

Berlin d. 25 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—.

Frankfurt dn. 25 lipca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 208·30, Kolej państwowa 000·00, Alpiny —·—, Disconto 187·00, Laura —·—.

Paryż d. 25 lipca. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·45. Mąka 32·05.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 25. lipca 1903, B. M. Harsdorf ze Swietelnik, J. Borowicz z Krakowa, A. Kunz z Podwerbia, R. Wiechoński ze Schodnicy, L. Thom z Żełdeca, M. Grabowska z Koniuchy, E. Moess z Wiednia, B. Nowakowski z Wołynia, W. Zaremba z Tyśmienicy, W. Zahayski z Wiednia, M. Heyn z Berlina, ks. Smieciński z Królestwa polsk., dr. J. Kiesler z Czerniowiec, J. Stryczewski z Kijowa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.